Pawlicki Stefan, ks. dr.

Recenzje – drukowane
w Przeglądzie Polskim.
R. 1875–1879.

Memoiren eines Todtenkopfes. Herausgegeben von Benno Bronner. Mainz 1875. 2 bde. X. 274 i XIV. 283.

Pamiętniki trupiej głowy. Wykopana na krwią zroszonych polach Solferino przez anglika dziwaka, prosta jak serce tyrolskiego strzelca który tam zginął za swego cesarza, obiega się tytułem naukowej kradzieży do niem. prof: który nabroiwszy nie mało w Rosyi i zrobiwszy sobie tam niemożebnym, podróżuje po Niemczech jako komisyoner darwinizmu. Zbiera wiele pieniędzy. Zostawił w Petersburgu żonę polkę i córeczkę które niedarzemnie usiłują go odnaleźć. Biedna polka pomieszaniem zmysłów przypłaciła swoje tułaczowskie przywiązanie do przybłędy. Nie jednak los osobisty bardzo nas zajmuje: jest to powieść tendencyjna, pisana jasnym eleganckim stylem a nigdy nie nużącem opowiadaniem, daje obraz niemieckiego świata które teraz walczy wszędzie w Europie. O wartości literackiej można wiele powiedzieć - można zarzucić braku warunków estetycznych. Mojem zdaniem największą wadą jest nienaturalność - to człowiek przedewszystkiem żyje nie głową bez namiętności. Trzeba przykład Platona mógł nas z temi utworami pogodzić. Zezwolimy na rodzaj, szczególny ten utwór może mieć samym tytułem. Czyżby trupia głowa mogła tyle przeżyć, myśleć i t. d.? Czyż nie jest ostrzeżeniem? Mnie się zdaje, że pomysł bardzo szczęśliwy, sądzić o dzisiejszej oświacie w obliczu śmierci. —

Niektóre sceny zasługują na uwagę nadzwyczajną.

Prelekcya publ: Dr. Adlerfelda gdzie wśród słuchaczy pewny słuszny nie może zrozumieć, że on i przed wyjściem na kurzynami gdy kilkakrotnie przerywa prelegentowi, wkońcu przez policyę wyprowadzony wśród ogólnej pogardy wykształconych słuchaczy a w dodatku jeszcze wsadzony do kozy na 8 dni, za przerywanie

publicznego naukowego wykładu – Cała ta scena jest oddana z humorem.

Inna scena napisana z wzniosłym patos: Pius IX przy łożu konającego hr. Szarfenek, bohatera z pod Mentany.

Rozdział o matkach Soboru jest niezrównany i widać jak autor umie portretować dobrze znane osobistości – nie ~~zniżając~~ zniżając się jednak nigdy do rzemiosła fotografa, lecz pomny na wymagania sztuki.

Salony spirytystów, zebranie wolnych mularzy, posiedzenie katolików we wolnej Szwajcaryi są wyborne.

Styl jest wszędzie elegancki – mnóstwo ciekawych uwag rozrzuconych po całej książce, o niem. literaturze i historyi, które mogłyby u nas niejednemu się przydać – np. o Gustawie Adolfie, Filipie II, o wychowaniu państwowem.

—

Pamiętniki trupiej głowy! Powieść tendencyjna lub raczej ~~pole-mika~~ polityczno-naukowa rozprawa w luźnych ramach bardzo pospolitej powieści. ~~Estetyk~~ Krytyk miał by wiele do zarzucenia podobnego rodzaju utworom ale gdy najczęściej nie mają wcale pretensyi dochodzenia do ścisłych typów piękna, tak ich pokorą rozbrojony, przebacza im usterki estetyczne a przestaje na tem, co jest treścią niezbędną wszelkich literackich utworów, t.j. prawdy.

Frankreich und die Franzosen. 2e aufl. Berlin 1874. Oppenheim
von Karl Hillebrand. 8°. XVI. 384.

Frankreich und die Franzosen 1.

Książka ta jest pierwszym tomem obszerniejszego dzieła, któremu autor dał napis: czasy, ludy i ludzie. Jeżeli następne tomy będą pisane z tym samym dowcipem, bogactwem spostrzeżeń i doświadczeń, nareszcie językiem zajmującym i lekkim, można autorowi powinszować i zaręczyć, że wśród etnografów lub, co teraz nazywają, dziejopisów oświaty, zajmie miejsce bardzo wysokie. Prawda, że do tego tomu był znakomicie przygotowany, bo wiele lat przepędził we Francji w bardzo dobrem towarzystwie. Pokochał kraj ten i zrobił sobie nawet imię, nietylko jako pedagog, lecz, co daleko trudniej, jako współpracownik w Journal des Debats i w Revue de deux Mondes. Był przeto więcej od innych Niemców powołany do sądzenia o tym kraju, a sąd jego zawsze bezstronny, a jeżeli czasem mylny, to raczej dla nieznajomości religii katolickiej niżeli przez stronniczość dla swoich współziomków. Wszystkie te zalety tłomaczą dostatecznie, dla czego już po 8 miesiącach pierwsze wydanie było rozprzedane, i niewątpliwie zrobi ta książka wiele dobrego w Niemczech, wywracając liczne, głęboko zakorzenione przesądy. Ale i w Polsce bardzo książka ta się przyda, bo oświata francuska tak głęboki wpływ wywarła na rozwój nasz umysłowy i społeczny, że i tak bezwarunkowych u nas znalazła czcicieli, że każdy trafny sąd o Francji może nas uchronić od wielu błędów, a utwierdzić w przywiązaniu do dobrych przymiotów tego narodu. Trafne wskazówki * w tym względzie dał nam O. Kalinka w swojej przegranej Francji. Pan Hillebrandt ~~do bardzo pożądanych rezultatów~~ dochodzi do wręcz odmiennych wniosków na mocy tych samych mniej więcej spostrzeżeń, ale, jak się przekonamy, wnioski jego nie we wszystkiem są prawdziwe. —

Naturalnie nie chce słyszeć o tem, żeby Francuzi byli narodem upadłym, utrzymując, że nietylko materyalnie i moralnie, lecz nawet politycznie

i umysłowo naród niemiecki po wojnie 30letniej, a nawet na początku tego wieku był daleko więcej upadłym ~~a mimo to wzniósł się do~~ i że osławiona korrupcya drugiego cesarstwa, daleko mniejsza była, od zepsucia niemieckiego, i że wreszcie naród francuski podczas wojen hugenockich, za niepełnoletności Ludwika XV i podczas dyrektoryum był daleko więcej upadłym i że taki upadek nie przeszkadza wcale wewnętrznej sile narodu, jak tego dowiodły zwycięstwa pierwszego Konsula idące tuż za rozwiązłością Barrasa (str. 7-8). Jakkolwiek sąd taki może się podobać, a nawet dla niemieckich pisarzów być bardzo korzystnym, nie możemy się w zupełności na niego zgodzić. Ale o tem później.

Książka ma 8 ciekawych rozdziałów. Cztery pierwsze zajmują się społeczeństwem i literaturą, 4 ostatnie życiem politycznem.

Pierwszy rozdział opowiada nam rodzinę i obyczaje. Na str. 17. powiada autor, że cudzołóstwo i niewiara są bardzo rzadkie w średnim stanie, bardzo częste w najwyższych i najniższych. Ten sąd potrzebuje naprawy. Że w stanie robotniczym przeważa konkubinat, jest niestety prawdą, za to nie można o wyższych warstwach powiedzieć, że w nich niewiara jest rzeczą częstą, bo arystokracya rodowa francuska coraz bardziej oddaje się w chrześcijaństwie i także w życiu familijnem pięknym świeci przykładem, niemoralność przypada chyba ~~nowe~~ na ów świat bankiersko - ~~pol~~ kosmopolityczny i na tych, co z nim się bratają. Za to trudno powiedzieć, że w stanie średnim są prawie czyste, że w nich życie familijne jest serdeczne, nawet czułe (str. 17), bo w tem nie zgadza się sąd ogólny autora, że Francuzi niesłychanie są rozwiźli w stosunkach płciowych (str. 34) i że bardziej chodzi o unikanie pozoru, aniżeli grzechu (str. 25 i 35).

W niekorzystniejszem jeszcze świetle ukazuje się moral-
ność zacnego środka po czytaniu autora (str. 18), że liczba
dzieci jest ograniczona, że rodzice trzymają się praktycznej
zasady, aby nie więcej dzieci posiadać, jak dobrobyt rodziny
pozwala, zwykle ich liczba nie przekracza trzech. Dziwić
się że tak potworne zjawisko okupione ciągłem zadawa-
niem gwałtu najszczytniejszemu popędowi natury, a pocią-
gającem za sobą najgruntowniejsze zmysłu moralnego wi-
chnięcie nie nastręczyło autorowi uwag potępiających
i nie dodało nieco goryczy do zbytniego optymizmu
z jakim sądzi francuską rodzinę. Nam się wydaje ro-
dzina francuska, z wyjątkiem naturalnie rodzin da-
wnych żyjących na łonach swoich w szlachetnem odosob-
nieniu zupełnie podupadła, a to, co autor opowiada,
utwierdza nas w naszem przekonaniu. W pierwszych
latach dzieci właściwie chłopcy zupełnie są rozpieszcza-
ni, pozwalają rodzice im we wszystkiem dogadzają, potem
oddani są do pensyi, gdzie w prędkim czasie pozbywają
się zmysłu moralnego i wszelkiego szlachetniejszego polo-
tu, a za to wyrabiają w sobie egoizm, „mądry, delikat-
ny, o jubilerskich formach", jak autor zaręcza (str. 21), ale za-
wsze to egoizm. Zaradą męzkiego wychowania, bo co
do żeńskiego, odbywającego się po większej części w klasto-
rach autor zupełnie jest niekompetentnym: że nie o to
chodzi, aby czemś być lub coś mieć, byleby się zdawało, że
się czemś jest i coś ma (str. 21). Przy takiem pojęciu autor,
zamiast unosić się jedynie nad pięknemi przymiotami
rodziny francuskiej, wykazać, jak brak szacunku dla wła-
dzy politycznej ma swoje źródło w podkopaniu władzy
ojcowskiej, oraz, jak wychowanie pensyonarskie zabija
nie powiadam, przywiązanie do rodziców, ale przywiązanie
do ogniska.

Jedną z najznakomitszych zalet Francuzów jest ich
oszczędność i gdybyśmy jej się nauczyli, naprawilibyśmy tyle
błędów i nad Sekwaną przyjętych. Dwie są zasady francus-
kiej oszczędności: wydawaj mniej, aniżeli masz dochodów,
nie pożyczaj, ani dla siebie, ani ~~dla~~ ~~innych~~ innym. Gdy
do tych dwóch zasad jeszcze łączy się praca usilna,

wytężona, o jakiej wiele narodów pracowitych nie ma nawet wyobrażenia (str. 32), nie dziw, że Francya jest bogatą i trafny jest sąd autora, że (str. 30) mieszczanin żyjący z dnia na dzień, a którego tak często można napotkać w Anglii i Niemczech jest we Francyi niesłychanem zjawiskiem, bo każdy ma jakiś kapitalik;

Pomijam, co autor mówi o francuskiej towarzyskości, bo to mniej więcej znane, o rządach kobiecych, które wszędzie mają wpływ, o tylu cnotach przyrodzonych, już to uprzyjemniających, już to układających życie społeczne, jedną tylko podnoszę uwagę autora, że wszystkie te cnoty, jak plewy przed wiatrem, rozpierzchają się przed wielkiem niebezpieczeństwem. Francuz taki rozumny, trzeźwy, uczynny, sprawiedliwy, a przedewszystkiem uprzejmy i wykwintny nagle staje się dzikim, okrutnym, nieporadnym, gotowym do najohydniejszych zbrodni, jak w ostatnich lat 80 dostatecznie dowodło. Francuz dumny i próżny nagle staje się czołgającym i lękliwym, jak to widzieliśmy po r. 70. Autor (str. 36) dwa widzi źródła tych wielkich wad i upadków, racyonalizm i pochodzenie celtyckie. Grattez le Français et vous trouverez l'Irlandais. Jest to dowcipne ale nie prawdziwe, bo te wady napotykają się w każdym podupadłem społeczeństwie i redukują się do jednej, do braku cywilnej odwagi. Ale brak cywilnej odwagi nie leży wszakże jedynie w wychowaniu i powstaje tam wszędzie, gdzie wychowanie nie jest oparte na prawdziwych zasadach. ~~Słusznie~~ Racyonalizm dać ich nie może, a Francya choruje na racyonalizm. Słusznie mówi autor, że wszelka <u>odwaga, znajomość siebie i panowanie siebie, oraz wyrzeczenie i poddawanie się woli Najwyższego, cnoty tak potrzebne w chwilach wielkich niebezpieczeństw, nie wyrastają z wiarą na gruncie racyonalizmu.</u>

Jeden z najważniejszych rozdziałów zaczyna się na str. 58, o wychowaniu. Słusznie mówi autor, że uniwersytet francuski, obejmujący wszystkie szkoły począwszy od elementarnych aż do wydziałowych, jest dziełem Napoleona I, ale niesłusznie widzi w nim narzędzie kościoła (str. 61). Autor znać nie wie, że kościół zawsze walczył przeciw uniwersytetowi, i większa szkoły rządowe po większej części obsadzone profesorami niewierzącymi wartości katolickiej

Frankreich und die Franzosen. 2.

Mimo swojej niechęci do chrześcijaństwa autor na str. 62 i 63 wspominając o wychowaniu ludowem napisał najostrzejsze nagany, które są najpiękniejszą pochwałą dla kościoła. Autor wykazawszy że większość szkół ludowych jest w ręku braci nauki chrześcijańskiej lub żeńskich kongregacyi podnosi, że naczelnicy francuskiego liberalizmu byleby dzieci razem z czytaniem nie nauczyły się katechizmu, wolą ich do żadnych szkół nie posyłać. Wszyscy wiedzą, że państwo nigdy nie będzie miało 40,000 nauczycieli elementarnych świeckich, a tylu potrzeba żeby całemu ludowi dać wychowanie. Jeżeli w Prusiech mimo długiej rutyny i surowych wymagań liczba kandydatów do stanu nauczycielskiego coraz bardziej się zmniejsza, bo żelazne koleje, buchhalterye po fabrykach, liczne bankowe lub przemysłowe spółki dają im nierównie świetniejsze utrzymanie, aniżeli mozolne sto-paków(?) ćwiczenie, to w Francyi, gdzie najniższy rwie się w górę, trzeba szkoły świeckie obsadzać samemi wybierkami, ludźmi niedouczonymi, bez zasad moralnych, zdolnymi jedynie na to, aby zostać ślepemi narzędziami wichrzycieli(?) rewolucyjnych, a nie mogących w żaden sposób rywalizować z dyscypliną kościoła, z poświęceniem, gorliwością i poczuciem obowiązku sióstr uczących(?). O tem wszystkiem wiedzą ci ludzie, dodaje autor, wiedzą także, że niemoralne wypadki w stanie duchownym, tak niezmiernie (str. 62) przez gazety wyzyskiwane są one(?) nieznaczącemi wyjątkami, ale byleby lud się nie nauczył katechizmu, niech czeka, dopóki państwo nie wychowa sobie nauczycieli świeckich. Dla nich, woła autor, tajemniczy rozwój dziejów jest księgą zawartą siedmiu pieczęciami, bo nie znają innej powagi prócz samowładnego rozumu, niepomni, że rozum umie porządkować, ale nie umie stwarzać (str. 63). Że autor, choć sam pół sceptyk, pół i epikurejczyk, a pół racyonalista, podobny sąd wydaje o swoich przyjaciołach liberalnych we Francyi, jest dowodem wyższej objektywności niemieckiej, która nawet i brakiem konsekwencyi często się objawia.

Co autor mówi o szkołach średnich, naszych gymnazyach, nie jest wszystko prawdą. Oni spajają w młodzieży próżność, egoizm, obojętność na zasady moralne, brak cywilnej odwagi, a za te ujemne nabytki dają

błyszczącą retorykę, dobrą znajomość łaciny i języka oj-
czystego i pewien gust estetyczny podziwiający wszystko, co
trąci akademią. Ćwiczy się pamięć i wymowa, a ta jedno-
stronność wydaje świetne rezultaty. „Uczeń francuskiej
retoryki pisze w swoim języku lepiej od niejednego, wytra-
wnego niemieckiego pisarza (str. 71); a najgorszy pierwszy z fran-
cuskich gymnazyastów pisze lepszą łaciną, aniżeli
znakomici filologowie w Niemczech (str. 74). W ogóle
francuskie wychowanie ma charakter retoryczno-po-
gański. Autora razi retoryczność, która jest naj-
mniejszem złem, a nie razi pogańskość. Nie mówi o
wpływie szkół duchownych, o których jednak napomyka,
że czynią wielką ujmę szkołom rządowym, i że większe
osiągają rezultaty, ~~aniżeli~~ (str. 66), otóż nie mówi, o ile
duchowieństwo katolickie wpływa lepiej na charakter ucz-
niów, aniżeli nauczyciele świeccy w pensyach rządowych
lub prywatnych. Bo nie dla tego szkoły katolickie są
lepsze, że mechanicznym ~~szk~~ kształceniem ksiądz
katolicki przeżywa każdego nauczyciela (str. 66), au-
tor tego twierdzenia nie dowiódł, a powodzenie szkół
katolickich tłomaczy z innych powodów: uczęszczają
do nich dzieci z dobrych rodzin, dają większą rękojmię
moralności, panują w nich maniery lepsze i delikat-
niejsze, aniżeli w szkołach świeckich. Czyż tak ważne
powody nie zasługiwałyby na rozbiór gruntowny?
Ale najrozumniejszy i najpoważniejszy liberał staje
się niesprawiedliwym, gdzie chodzi o księdza katoli-
ckiego.

O francuskim uniwersytecie czyli systemie wycho-
wania wyraża się autor bardzo niepochlebnie (str. 90)
i gdyby on według woli Napoleona, a życzeń dzisiejszych
liberałów był wyrugował wszystkie inne ogniska oświa-
ty niezależne od państwa, naukowość francuska
byłaby zupełnie podupadła. Naród francuski, który
w ~~XV~~ XVI wieku trzymał berło w filologii i prawie,
w XVII w metafizyce, w XVIII w matematyce i naukach
przyrodzonych, byłby zupełnie stracił tradycyą, gdyby
nie od czasu do czasu zjawiała się jaka potężniej-
sza gdzieś poza systemem uniwersyteckim albo wykształ-

cili się po za tym systemem. Gdyby wszyscy Francuzi zawdzięczali swoje wykształcenie jedynie szkołom normalnym i politechnicznym, byłaby Francya zapełniona rutynistami, ale nie miałaby ludzi poświęcających się nauce. Na szczęście zachowała się pewna samodzielność w tak zwanym collège de France czyli wydziale literackim założonym przez Franciszka I. w akademii francuskiej ~~z sekty~~ Richelieu'go i w akademii napisów. Trzy te Korporacye używające znacznej autonomii i wybierające same swoich członków, są jakoby ostatnimi strażnice starofrancuskiego smaku i ducha. Obok nich zasługuje na uwagę założona przez Napoleona III, école des hautes études przeznaczona do uprawy nauk z wyłączeniem owych bezpośrednich materyalnych celów. Zupełnie zgadzamy się na słowa autora (na str. 94): „maszynerya uniwersytetu i szkół specyalnych z każdego ucznia swego, który się dostał pod ich ciężkie koła wyciska samodzielność do ostatniej kropelki, potem go składa w stereotypowe formy, i oddaje zawsze, ~~jako~~ gładkim, zgrabnym robotnikiem bez ducha. Szczęśliwa Francya, że przynajmniej kilku jeszcze może się uciec do skromnych lokalów staroświeckiej Sorbony, gdzie może znowu odżyje duch Henryka Stephana i Skaligera (str. 94).

Zgoda na to wszystko. ~~Autor~~ Był jednak powinien dodać autor, że nikt nie czuł bardziej spodlenia ducha francusk. przez edukacyą liberalno-rewolucyjną od Katolików, że oni nietylko w swoich seminaryach teologicznych zachowali i znakomity styl francuski i zadziwiającą wiedzę teologiczną, ale nawet od lat wielu energicznie walczyli o wolność wychowania, dopóki teraz nareszcie ich usiłowania odniosły pożądany rezultat.

Religia przyrodzona.

La religion naturelle, son influence sur le bonheur du genre humain, d'après les papiers de Jérémie Bentham, par George Grote. Traduit de l'anglais par M. E. Cazelles. Paris 1875. Germer-Baillière. 8vo. XXVII. 160.

Religia naturalna № 1.

O wpływie religii przyrodzonej na szczęście rodzaju ludzkiego. Taki jest tytuł książki którą napisaną przez sławnego Benthama ułożył i wydał w roku 1822 uczeń Benthama uczony historyk Grecyi Jerzy Grote. Wydana po raz drógi w r. 1866, nie nabrała w Angelii wielkiego rozgłosu, raz dla tego że wydrukowaną ją w małej liczbie egzemplarzy, a potém, że zasady jéj nacechowane są tak, wstrętnym radykalizmem, iż w kraju dbałym jeszcze o tradycyę chrześciańską nie mogły doznać życzliwego przyjęcia. W przeszłym roku ukazała się we francuzkim przykładzie Bibliotece filozofii współczesnéj, przez co odrazu trafia do wielkiéj publiczności, przywykłéj z francuzkich publikacyi czerpać wykształcenie swoje.

Dotąd mniemano że wszelka religia nietylko jest potrzebną ale i korzyssną rodowi ludzkiemu. Jeżeli ona czasem szkodę przynosi przypisywano to albo egoistycznym celóm jéj wyznawców albo niezrozumieniu prawdziwej jéj treści. Ztąd w przeszłym wieku ulubiona była teza filozofów zmysłowych i Wolterianów, że wszelka religia objawiona, dodatnia jest albo złą w sobie albo znacznie zepsutą, a dobrą jest tylko religia przyrodzona, pierwotna, wyznawana przez ludzi gdy po raz pierwszy ze stanu zwierzęcego wydazniali się do wyższej samowiedzy.

Autor przewrócił tezę, i niezastanawiając się nad żadną religią objawioną, zadaje sobie pytanie, czy religia przyrodzona przynosi rodzajowi ludzkiemu jakąkolwiek korzyść. Religia przyrodzona wierzy w istotę wszechmogącą która w życiu przyszłym nie kończącym się nigdy, śmiertelników obdarza jużto albo cierpieniami albo uciechami. Pytanie czy taka wiara w życiu teraźniejszym jest dobrą lub złą, przynosi szczęście lub nieszczęście

-2

Życie przyszłe jak mniema autor jest nam niezrozumiałe i nieznane. Nie możemy więc na serjo wyobrazić sobie że ono będzie bardzo szczęśliwe i raczéj wyda się stałém cierpieniem, aniżeli szczęśliwością. Podczas gdy człowiek przekonany że z ciała śmiercią wszystko dla niego się skończy, nie doznaje żadnego niepokoju z powodu życia przyszłego, tud zwolennicy życia przyszłego skazani jedynie na religią przyrodzoną a nie mając żadnego objawienia, mimo najlepszej chęci, więcej w niém zobaczą powodów strachu aniżeli radości, bo to przyszłość nieznana, w obec istoty wszechpotężnej ale także nieznanej, a cóż bardziej przeraża człowieka jak niepewność losu która go oczekuje. Wynika z tąd że pojęcie życia przyszłego rozważone w sobie, przynosi ludziom więcéj nieszczęścia aniż szczęścia.

Ale to samo życie odważone w związku z czynnościami ludzkiemi, nie więcej szczęścia przynosi. Mówią że to jest miłe przekonanie i bardzo korzystne gdy wiemy iż każdy nasz uczynek w życiu przyszłym spotka się z nagrodą albo z karą. Takie jednak przekonanie tylko w tedy na coby się przydało, gdyby religia przyrodzona podawała przepisy jak postępować i czego się wystrzegać. Tego ona jednak nie czyni, bo doświadczenie nic nam nie mówi w jaki sposób, i według jakiej miary uczynki ludzkie wynagradzane są lub karane. Nikt z drógiego świata nie wrócił /: 11 :/ choć by przeto religia, a mowa tu zawsze o przyrodzonéj, najwspanialsze robiła obietnice lub najsroższe zapowiadała kary, nie może ona w niczém wpłynąć na ludzkie postępki, skoro miara i warunki tych kar i nagród zupełnie są nieznane. Nie podając przeto żadnéj normy według któréj mamy postępować, w niczém nie przysparza szczęścia w tym życiu.

/.

Co więcej religia bardzo szkodzi interesom doczesnym, przyzwyczajając nas do zgubnego sposobu postępowania. Zapowiadając tylko sposobem ogólnym przyszłe rozkosze lub cierpienia z ręki istoty niewidzialnej, a zostawiając ich wymierzanie wyłącznie onej istocie, zmuszą nas tak postępować, abyśmy unikali kary a dostąpili nagrody, stosownie do pojęcia jakie mieć będziemy o niewidzialnej istocie. Zależy więc wszystko od tego pojęcia. Jeżeli wyobrazimy sobie Boga dobrym, pragnącym szczęścia rodu ludzkiego i wynagradzającym wszystkie uczynki służące temu szczęściu, jasna rzecz, że postępowanie Bogu miłe przyczyni się do szczęścia doczesnego. Przeciwnie, jeżeli sądzimy że Bogu są miłe uczynki nie przynoszące żadnej korzyści ~~ludowi lu~~ rodowi ludzkiemu lub nawet jemu szkodliwe, wtedy oczywiście będziemy się przypodobali Bogu uczynkami przysparzającemi nieszczęścia doczesnego. Zwykle ludzie nazywają Boga istotą dobroczynną, doskonałą, nienaganną, chwalebną, godną kochania /:18:/ jednakże religia przyrodzona gdy zechce być logiczną, zmusi Bogu przypisać charakter kaprysny i samowolny /:19:/ Powiada nam bowiem także religia, że Bóg posiada potęgę bez granic. Taka ~~istota~~ potęga niewątpliwie nas przeraża i bać się musimy istoty która ją posiada. Istotę, której się boimy, wyobrażamy sobie skłonną do złego, do szkodzenia. Skłonność do złego razem z nieograniczoną władzą czynienia jego, stanowi istotę tyranii, Wyobrażamy więc sobie Boga jako tyrana.

Drugie co nam powiada religia o Bogu jest że nigdy nie wiemy co zrobi ani dlaczego. Nazywamy to w życiu ludzkiem kaprysem, gdy chodzi o

4

ważne rzeczy, szaleństwem. Ale szaleństwo nas przeraża zwłaszcza gdy się łączy z władzą nieograniczoną. Będzie więc Bóg szalonym, wszechpotężnym tyranem, od którego uciekniemy jeżli się uda /:20:/. Podobieństwo między postępowaniem niezrozumiałym a szaleństwem tak jest zupełne, że ludy pierwotne uważały szalonych za natchnionych przez Boga /:21:/.—

Ale powiedzą nam że Bóstwo dobrze z nami się obchodzi, iż nie potrzeba się jego lękać. Może być ale kaprys i szaleństwo, choćby w tej chwili przyjemne, nie dają żadnej gwarancyi na przyszłość /:21:/

Choć takie pojęcie o Bogu wstrętnem jest i nie prawdopodobnem, to jednak nie mniej rzecz pewna, że ani do Bogu ani do Boga inaczej się nie mówi, jak z nadzwyczajnym szacunkiem i najpobożniejszem pochlebstwem /:23:/ Pochodzi to z tąd; że pochwała jest wyraża nasze dobre usposobienie i zadowolenie nasze z osoby która nam sprawiła przyjemność. Chcemy przez pochwałę pokazać; że nie jesteśmy nieczuli na łaskę odebraną a takie wdzięczności naszej wyrażanie ma na celu pobudzanie do nowych korzystnych nam uczynków. Przeciwnie nagana wyraża nasze niezadowolenie i gniew na osobę która nam zrobiła co przykrego. Jak pochwałą i dobrodzieja i spektatorów zachęcać chcemy, tak za pomocą nagany chcemy wszystkich odstraszyć od nie miłych nam uczynków /:24:/. Mając do czynienia ze słabszym lub niższym, mało chwalimy i prosimy a za to wiele rozkazujemy; przeciwnie potężnym osobom które nam szkodzić mogą wciąż dziękujemy nawet za najmniejsze dobrodziejstwo, wciąż chwalimy. Z tąd o Bogu który jest samowolnym i kapryśnym despotą; nie

[illegible] inaczej jak słowami najwyższego szacun-
ku (131.) Gdyby przynajmniej często zachcianki jego zga-
dzały się z dobrobytem podwładnych, ale rzadko się to
zdarza. Bo wtedy tylko szczęście innych despocie przy-
jemność sprawia, gdy ono od niego pochodzi i majes-
tat jego podnosi. Na to jednak potrzeba aby jego
dobrodziejstwa były rzadkie, udzielane małej licz-
bie wybranych a uderzające wielkością swoją.
Będzie więc bogacił małą liczbę ulubieńców ze
szkodą innych (34. 35.)

Despota nie doznaje przyjemności żad-
nej na widok powszechnego dobrobytu; uczynki
do niego zmierzające będą jemu wstrętne i na-
wet powstrzymywane przez popieranie lub prze-
kładanie uczynków przeciwnych (135.)

Ale powie tu kto: Bóg nie jest podobny
do despoty, lecz do dobroczynnego sędziego, i tylko
wtedy upodobaniom jednostek się sprzeciwia gdy
są w niezgodzie z dobrem powszechnym. Takim
może być Bóg objawiony ale religia przyrodzona
może Boga tylko uważać za despotę, to jest, za
posiadającego władzę i siłę bez granic.

Ogólny rezultat badań autora jest taki:
1). Religia przyrodzona nie daje żadnej normy
postępowania w tym życiu a przyznaje nagro-
dę wieczną tylko uczynkom przynoszącym szko-
dę w tym życiu, przeciwnie uważa za karygodne
uczynki, które nie tylko nie przynoszą szkody,
lecz oczywistą korzyść bliźnim naszym na ziemi
2). Charakter i przedmioty pobudek nadziemskich
nie zdołają się oprzeć żadnym pokusom, a z tąd
sprowadzają tylko nieszczęścia i to bez potrzeby i
bez korzyści.

6

3). Pobudki te najczęściej działają przez opinią publiczną, którą sobie podbiły

4). Z tąd religia przyrodzona w życiu doczesnym więcij szkodzi aniżeli się przyda, bo jij korzyści są tylko przypadkowe i wyjątkowe /75 i 76:/

W drugiij części swij książki przechodzi autor szczegółowo szkody przez religią wyrządzane: najprzód w jednostkach a potem w społeczeństwie. Szkody wyrządzane jednostkom przez religią przyrodzoną są następujące:

1). Cierpienie bez pożytku. Zawsze ludzie pobożność mierzą według wielkości cierpienia które zadaje sobie kto dobrowolnie: /78/:

2) Bezużyteczne prywacye. Ludzie chcą dostąpić szacunku publicznego dobrowolnie wyrzekając się uciech ziemskich dla miłości Boga. Takiemi wyrzyczeniami są: post, ~~be~~ celibat, brak spoczynku, brak czystości, ubrania, niewinnych przyjemności; wstrzymywanie się od zabaw społecznych i wesołości; odmawianie sobie lekarstw podczas choroby; wyrzeczenia się majątku, czasu i owoców pracy; wyrzeczenie się godności i dostojenstw. Głos publiczny dla tego sprzyja tego rodzaju wyrzeczeniom, ~~że~~ bo stanowią najprostszy sposób przebłagania nieżyczliwego wroga naszego, poświęcając mu część naszej własności. /81:/

~~3)~~ Wszystkie tego rodzaju wyrzeczenia były najbardziej poważane u narodów ciemnych /84 /przy

3). Strach niezmierny, popychający czasem nieszczęśliwych wyznawców religii przyrodzonej do szaleństwa. Dowód cytuje autor zakonniey

hiszpańskiej, polegając na dziele: listy Ks. Leukadinsza do Blado. Londyn r. 1822. /:83:/
4/. Religia często zatruwa niewinne uciechy niewczesnemi wyrzutami sumienia. /85:/
Większe jeszcze są szkody wyrządzane bliźnim.
Stwarza religia sztuczną antypatyą sieiącą nienawiść między temi co wierzą w istnienie Boga a temi co nie wierzą, między wykonawcami jego woli a niewykonawcami, między gorliwemi wykonawcami a ~~niewykonawcami~~ złymi wykonawcami /:87:/
Autor woli ateuszów od ludzi wierzących, bo niewierzący z powodów wyżej wyłożonych jest zawsze nieszczęśliwy, podczas gdy niewiara często jest pewną od cierpień ochroną a nigdy nie jest przyczyną cierpienia lub szkody. Człowiek niewierzący ma dla wierzących raczej pogardę aniżeli nienawiść, uważając ich za prostaków i ciemnych. Najczęściej zaczerpia ich broniąc śmieszności. Przeciwnie wierzący: ci wiedząc że przeciwnicy ich lekceważą są skłonni do nienawiści, z drugiej strony człowiek niewierzący ma najnaturalniejszy interes w szerzeniu swojej wiary. /88/ Ztąd wielki wybuch namiętności, której wierzący chętnie daje folgę, ponieważ w nienawiści do ateuszów nie potrzebuje sobie nakładać żadnych wyrzeczeń. Ztąd powszechna nienawiść do ateuszów u wyznawców wszelkich bez wyjątku religii /:89:/
To samo powiedzieć można o antypatyi między wykonawcami a niewykonawcami woli Bożej, która nie jest tak wielka jak owa pierwsza, bo większa jest nadzieja z wierzącego ale nie praktykującego

zrobić praktykującego aniżeli nawrócić ateusza /90/.
Mimo to osoby które gorliwie praktykują przepisy religii nie nawidzą tych którzy tego nie czynią i nie chcą grzesznika zostawić skutkom własnej lekkomyślności /91/
3/. Większa jeszcze istnieje nienawiść do tych którzy praktykują religię na inny sposób.
Nie łatwo jest oznaczyć całą sumę nieszczęść wynikających z takiej antypatyi, ale tyle pewna, że jest ogromna.
Dopiero w przeszłym wieku filozofia odważyła się na ideę tolerancyi.
II Religia psuje opinię publiczną, podkopuje wzrucia moralności, uświęca antypatyę, nienawidzi postęp /95/
Religia każe nienawidzić czyny które nie są sobie szkodliwe a przez to osłabia nienawiść do czynów rzeczywiście szkodliwych /96/. To co się Bogu podoba, jest dobrem i chwalebnem, a co jemu się nie podoba jest złem i nagannem. Mniejsza oto jaki jest czyn w sobie, byleby się podobał stwórcy, będzie sprawiedliwym i dobrym /99/
To przekładanie woli Bożej nad wszystko, jest także przyczyną że ta religia nie lubi postępu, bo skoro prawa natury zostały nadane przez Boga, powinny uchodzić za święte, a gwałcić je jest to świętokradszym wyłamywaniem się z pod woli Bożej /102/
W istocie wszystkie odkrycia i praktyczne ich zastosowania są nadwerężeniem praw natury. Ale z wyzyskowanie od nowego odkrycia

ma zawsze na celu pomnożenie dobrobytu, z tąd wynika że każde powiększanie szczęścia ludzkiego przez udoskonaloną znajomość faktów jest przeciwnem naturze i jéj prawom, jest bezbożnem mieszaniem się do zamiarów Stwórcy /103./

Pokazuje to dostatecznie że religia wyraża nienawiść do wszelkich ulepszeń /104./

Był czas kiedy religia uchwyciła za broń aby nakazać milczenie wynalazkom Galileusza, postępom fizyki i medycyny. /105/.

III. Religia władzom rozumu odbiera zdolność do zajmowania się sprawami życia /105/. Zgoda między wiarą a doświadczeniem jest podstawą wszelkich uczynków przysparzających dobre a usuwających złe /106./. Otóż w religii wiara i doświadczenie zawsze są w niezgodzie. Przyjmuje ona istotę niepodpadającą pod zmysły, której nikt nie widział, któréj istnienia nikt doświadczeniem stwierdzić nie może /109./

Wiara w Boga nie opiera się przeto na doświadczenia, a z tąd ma ona na celu zepsucie władzy myślenia. Niechce autor powiedzieć że wiara w Boga jest fałszywą, ale gdyby nawet była prawdziwą, psuje ona zawsze rozum i czyni go niezdolnym do spraw doczesnych, bo nie opiera się na doświadczenia /110./

Tak samo wiara we potęgę stwórczą Boga oraz w to że wszystko co istnieje, od niego pochodzi, i jego zamiarom odpowiada, także nie opiera się

na doświadczeniu; jeżeli przeto interes życia doczesnego wymaga abyśmy nigdy nie odstępowali od doświadczenia, wymaga także abyśmy nie kusili się o wytłumaczenie pierwszego początku wszech rzeczy /110 i 111:/ Tak samo wiara w nagrody i kary życia przyszłego nie opiera się na żadnym doświadczeniu. Tak samo wiara we wpływ Boga na życie doczesne. Takie lekceważenie doświadczenia wywodziło: prześladowanie czarownic, wiarę w cuda, przepowiadanie przyszłości, sądy Boże /116: i nast./

Inną szkodą jest zepsucie charakteru, inną znowu utworzenie klassy ludzi, którzy bezustannie sprzeciwiają się interesom ludzkości /132:/; —

Taka jest treść książki na którą złożyło się aż dwóch znakomitych ludzi, wielki filozof i wyższy od niego krytyk. Treść książki niewątpliwie do pierwszego należy, drugi dał jej co najwyższy formę i ostatnią ogładę. Że Bentham ją napisał temu się dziwić nie można. Uważając wiarę w Boga za przesąd, musiał przeciw niej wystąpić, skoro walka z przesądami t.j. z tem co za takie uważał, była mu celem życia. Nawet pogrzeb uważał za przesąd i dlatego trupa swego nie kazał pochować, lecz oddać do sali anatomicznej /r. 1832/: Szukanie przyjemności a unikanie bólu oto jedyne pobudki rzeczywiste ludzkiego postępowania. Korzyść jest jego boginią. Czyn będzie sprawiedliwym, dobrym, moralnem, pięknem ile razy jest korzystnem. Bez korzyści przymioty owe niczem nie są. Interes jednostki ~~jest~~ społeczeństwa oto najwyższy cel naszego działania, a tem interesem nic innego, jeno największa suma uciech. W metafizyce materialista, a w etyce utylitarysta,

~~niemógł~~ d musiał teologię uważać za rzecz zbyteczną, bo zajmuje się przedmiotami, które nie podpadają pod zmysły i nie zawsze się zgadzają z grubszemi interesami ludzkości. Jednakże nie chcemy tu rozwodzić się nad błędami Benthamowego systemu. Są ludzie którzy prawdy widzieć nie chcą, a z niemi rozprawiać nie warto. Podnosimy tylko brzydki postęp z którym autor i jego wydawca ułożyli jadowitą napaść na chrześcijaństwo. Bo jakkolwiek w przedmowie autor oświadcza że tylko o religii przyrodzonej czyli, co u niego na jedno wychodzi, nieobjawionej, mówić będzie, to jednak z licznych miejsc widać, że miał na myśli chrześciaństwo, n. p. gdzie mówi o zakonnicach hiszpańskich lub o Galileuszu, niezgrabnym sposobem tajnie swój zamiar zdradza. I w istocie bez tego zamiaru nie miałaby książka żadnego znaczenia. Bo przepuściwszy nawet że wszystkie dedukcye autora są prawdziwe, to z nich jedno tylko wynika, że rozum nie potrafi wymyślić religii dobrej bez pomocy Bożej, i że wszelka religia przyrodzona będzie tylko karykaturą prawdziwej religii objawionej. A cóż z tego za korzyść, zwłaszcza gdy się stanie na stanowisku Benthama. Niema zresztą nawet co się gniewać na religię przyrodzoną skoro każdemu przystęp otwarty do religii prawdziwej. Jednakże dedukcye Benthama są zupełnie fałszywe, bo ani nie zgodne z doświadczeniem do którego ciągle apeluje, ani z ~~psychologią~~ logiką, która mu na każdym kroku kłam zadaje. /

Doświadczenie dziejów mówi przeciw niemu, bo narody pogańskie póki trzymały się wiernie grubej a niekoniecznie zawsze czystej mitologii swojej, prowadziły życie daleko moralniejsze, uczciwsze, patryotyczniejsze

-/-

aniżeli później gdy zupełnie wierzyć przestały w bogów swoich. Dosyć jest porównać Rzymian z czasów Hanibala z Rzymianami Augusta, Ateńczyków z pod Maratonu z ateńczykami za czasów Filipa i. t. d. Wszyscy zresztą światli pisarze pogańscy łączą zawsze upadek moralności z upadkiem wiary w Bogów, a wzrostem ateizmu. Otóż stawiając się na stanowisku czysto literalnym, dochodzi się do wniosku, że szkody jakie są nieuniknione przy każdej religii pogańskiej, są jednak niczem w porównaniu ze szkodami, które szerzy ateizm, że zatem i jednostka i społeczeństwo daleko lepiej się mają z wiarą pogańską aniżeli bez wiary żadnej.

Logika bardziej jeszcze potępia autora, bo religia przyrodzona nie koniecznie tak wyglądać musi jako ją wyobraża. Jest to metafizyczna fikcia, której w rzeczywistości nigdy nie było, bo żadna religia pogańska nie może uchodzić za czysto przyrodzoną, skoro w każdej można wykazać mniej lub więcej resztek pierwotnej religii, którą stwórca objawił praojcom rodu ludzkiego. Jest więc religia przyrodzona fikcią podobną do człowieka przyrodzonego, wymyślonego przez Russa, którego także nigdy nie było. Ale dajmy na to że ktoś jedynie rozumem powodując się, ułoży sobie religią, to jest, stosunek swój do Boga, to ona zupełnie inaczej wypadnie aniżeli w systemie Benthamowym. Że to jest podobne dowiemy z pisma św., które wymawia poganom fałszywe o Bogu pojęcia.

W istocie przypuściwszy istotę nieskończenie potężną, trudno nam przychodzi zrozumieć dlaczego mamy ją wyobrażać sobie kapryśnym

samowolnym tyranem.

Biblia, Talmud i Ewangelia. Przez rabina Eliasza Sołoweyczyka. Paryż 1879. W drukarni polskiéj in 8vo str. 363.

1. Książka ~~ta~~ wyszła naprzód po francuzku, ~~potem~~ następnie ~~drugi raz wydał ją prof. Grünwald~~ po niemiecku staraniem prof. Grünwalda (u Brockhausa w Lipsku) 1877, nareście ~~teraz~~ doczekaliśmy się polskiego przekładu. ~~Mógłby~~ Myliłby się jednak ktoś, przypuszczać że ~~na wielką i szczególną~~ wartość, która ją ~~tak~~ tę skwapliwie rozpowszechnia, nie jest rękojmią prawdziwéj i wszelkiéj wartości. Raczéj ~~ułożona~~ ułożona z góry propaganda i chęć zysku, a nie ~~zaś~~ interes prawdy, tłumaczą to niezwykłe zjawisko. Na okładce ~~Cel książki wyraża winietka pod tytułem~~, mała rycina wyobraża, ~~otaczająca~~ biblią zamkniętą między rozwartym talmudem i ewangelią, gdyż według autora ~~biblia~~ Biblia ~~jest~~ to Księga zamknięta i niezrozumiała, a talmud i ewangelia dwa pobratymcze komentarze ~~jej uzupełniające exegezy~~, które w zupełnéj zostają zgodzie, „nie tylko pod względem ustnego podania i zakonu Mojżeszowego ale także i pod względem zdań nauki, ustaw i przepisów czysto rabińskich; słowem N. T. różni się od Talmudu tylko w kilku miejscach, będących nadto przedmiotem ~~sporów~~." (str. 14) Aby tego dowieść, ~~podział~~ przechodzi autor w pierwszéj części ~~swej książki~~ (str. 18-106) „Skład wiary" Majmonidesa, w drugiéj (str. 107-363) komentuje ewangelią Św. Mateusza, przytaczając z Talmudu wiele podobnych

i niepodobnych ustępów.

2. „Skład wiary" Majmonidesa, odmawiany dziś jeszcze przez prawowiernych Żydów, rozpada się na 13 artykułów. Z nich dwunasty tylko, mówiący o przyjściu Mesyasza, jest wprost naszej wierze przeciwny, inne opiewają to samo, co część naszego credo i dają odbicie się stanowczo w podobny sposób. Nic w tem nie masz dziwnego a nawet dla czytelników chrześcijańskich niepotrzebne są te dowody, gdyż wszyscy wiemy, że między starym a nowym zakonem nie ma esencyalnej różnicy, że dogmata pierwszego znajdują się także w drugim, że owszem Chrystus Pan nie zniósł prawa Mojżeszowego, lecz wypełnił. Jeżeli więc dziś żyd prawowierny powtarza, że Bóg jest jeden, że jest stwórcą wszech rzeczy, że nie jest materyą, że jest pierwszym i ostatnim, że słowa proroków są prawdziwe, że Mojżesz był największym z proroków i t. d. żaden chrześcijanin o to z nim się nie będzie spierał bo on także to wszystko wie i wierzy a nawet lepiej i dokładniej. Ale wiara starej Synagogi była niedostateczną, bo brakowało jej wypełnienia, którego spodziewali się i pragnęli, a które przyniósł Chrystus, jeżeli nie wszyscy żydzi Starego Testamentu, to niewątpliwie wszystkie zacniejsze i oświeceńsze wśród nich umysły. Synagoga zaś nowa nie przyjęła odkupienia, koniecznego dopełnienia wiary patryarchów i proroków. Założona w drugim wieku naszej ery, utworzyła sobie w czterech wiekach następnych nową, odrębną teologię, która zawarta w dwóch talmudach, jerozolimskim i babylońskim, pozostała do dziś dnia dogmatyką, etyką i społeczno-polityczną konstytucyą żydostwa.

Ta nowa Synagoga spodziewa się, że Mesyasz przyjdzie a my wiemy, że już przyszedł; ona zaś wierzy, że będzie tylko człowiekiem, a my wierzymy, że był Bogiem i człowiekiem, który nas odkupił. I tutaj zaczynają się kardynalne różnice.

3. Autor (str. 71–81) dowodzi, niepotrzebnie, że „mashiah" znaczy po hebrajsku dosłownie „pomazaniec".

i mógł być przydomkiem każdego króla lub wyższego dostojnika.
~~Każdy król żydowski~~, a ~~nawet~~, niejeden ~~poganin~~
był ~~pomazańcem~~ bożym, Mesjaszem. Nawet Cyrus, król
dostąpił tego tytułu u Żydów. Wszystko to wiadomo, oraz i to,
~~Wszystko~~ ~~których autor~~, że mesjasze za czasów biblijnych byli
~~ludźmi~~ prostymi śmiertelnikami. ~~Przyznaje to wszystko~~
~~ale~~ czyż jednak to przeszkadza, i że Chrystus Pan nie mógł
być Mesjaszem w innym, wyższym rodzaju ~~znaczeniu~~?
~~Tej kwestyi nie porusza~~ Na to ~~wcale~~ autor nie odpowiada, kontentując
się przytoczeniem słów Majmonidesa, ~~według których~~ że
Mesyasz będzie królem żydowskim, za stolicę obierze
sobie Syon a ~~przyjęcie~~ imienia przekaże ziemskie swe panowanie ~~panować będą jego~~
wnukom i prawnukom ~~na tysiące lat~~. Tak wszystko ~~Tere~~: „orzeł
synagogi" ~~tak~~ ~~wszystko~~ w XII wieku. Inni rabini uczyli ~~Np. Sołowiejczyk~~
który nie jest orłem, tak samo, dodawszy jeszcze ~~że nie~~ lepszego ~~widzi się~~, każdy według
~~nie mógł~~. Należy się ~~jemu~~ swego gustu, rozmaite ozdoby ~~tak samo więcej~~, że
~~chociaż sobie~~ bajki się ~~mistrza Majmonidesa, który ze wszy-~~
~~stkich rabinów jest najrozumniejszy, pomijał~~
~~inne obietnice~~, ~~które według talmudystów spełnić~~
~~się mają za~~ ~~...~~ do przyszłego panowania Mesyaszowego ~~Wtedy~~ ziemia n.p.
wyda ~~płac~~ ciasta i wełniane szaty, a ziarna pszenicy
będą wielkie jak nerki wołowe; nareszcie Żyd każdy, gdy
Mesyasz podbije ludy, będzie miał 2800 niewolników.
Rabin Sołowiejczyk pomija ~~Pomija autor~~, że wszystkie rozkosze, mające dojść na radości ~~...~~, że
wtedy nastanie nowa era sprawiedliwości, zapomniał
jednak dodać, że nie zajdzie ona dla chrześcijan, bo według zgodnej
Talmudystów nauki, ~~chrześcijanie~~, ~~jako dzieci szatana~~,

będą wytępione; jako dzieci czarta. Mógł zresztą nie wiedzieć o tem Sołowejczyk, bo chociaż żeby zjadł na Talmudzie, to jednak
Księga ta ~~Talmud~~ taka obszerna i tak przepełniona ~~wdami~~
i dziwactwami, że wszędzie nigdzie wyjdzie nawet natężonej
uwadze. Zostawiając rabinom te mrzonki, musę jednak żydowskich czytelników ostrzedz ~~Najwięcej mniej nie twierdzi~~ (że w N. i ~~także~~ nowym testamencie nie ma żadnej, jak twierdzi utrzymuje Sołowejczyk ~~ma~~ aluzyi do ziemskiego panowania Mesyasza: Gdyby autor był
głębiej zastanowił się nad przytoczonymi ustępami i przeczytał chrześciańskich komentatorów, czego niestety nie uczynił, byłby się przekonał ~~by~~ go, że wszędzie mowa ~~tam~~ o drugiem przyjściu
Zbawiciela i sądzie ostatecznym, o którym rabbini
nic wiedzieć nie chcą. ~~Porównanie~~ Badanie zaś ~~marnotrawi~~ herezyi milleniarystów, która posłużyła może talmudystom ~~rabinom~~ za wzór do ich ~~chiliastycznych~~ niedorzecznych bajek, oraz ~~postatych i wszystkie zaś~~ sporów o przedmiot tem, byłoby p. Sołowejczykowi
~~z podobnemi bajkami Talmudu w byłoby~~ pośród ojców Kościoła
może ~~znamie~~ wykierzyło z tego zgubnego ~~błędu~~ przesądu.
~~nie ostrożnego w tak ile badania~~.

4. Żydzi ~~dla tego~~ oczekują wciąż Mesyasza i tak
ciskie mają wyobrażenie o jego posłannictwie, ~~bo~~
nie mają Trójcy Św. Słusznie ją autor nazywa
„podstawą i znamieniem chrystyanizmu” (90).
~~Dopóki~~ żyd nie uwierzy, że w Bogu ~~jest~~ jest jeden ~~ale jest~~ w ~~więc~~
~~trojgu~~ w trzech ~~trojcy~~ w osobach ~~jest~~, nie potrafi nigdy zrozumieć
że ~~druga~~ osoba jest owym przez proroków zapowiedzianym, przez patryarchów utęsknionym mesyaszem,
i że ten Bóg-człowiek ~~umarł~~ już przed osiemnastu
~~wiekami~~ ~~umarł~~ za nas na krzyżu, aby nas odkupić. ~~a~~ Próżno to daremny przekonywać Żyda, że Mesyasz
~~kiedyś, gdy spełnią się czasy, wróci po raz drugi~~ już przyszedł, dopóki trwać będzie w błędzie, że w Bogu
~~aby nas sądzić~~. ~~Na nic zda się rozprawa żydów~~ jest tylko jedna osoba. To też autor,
~~o Mesyaszu, dopóki nie będzie nie dokładne~~
~~błędne pojęcie o Bóstwie – powinien nie był autor~~,
jeżeli chodziło mu na serjo o zbliżenie rodaków

swoich do nas, był powinien wyłożyć jasno i obszernie im [illegible] fundamentalne dogmata naszej religii. – Może odpowie, iże tego nie mógł wypić, skoro nie wierzy. Ale to nie jest żadną ekskuza. Kto się zabiera do pogodzenia dwóch nauk lub zasad, powinien naprzód obie wyłożyć i to jasno, bez dodatków, aby czytelnik wiedział o co chodzi. Żydzi, którzy oczywiście nie wiedzą o Trójcy Św., dowiedzą się z rozd. XIV (90–101) nie tej jednej kwiaty, że ona jest grubym bałwochwalstwem. Proszę sobie wystawić, jakie ten niezbyt szczególny dla nas komplement, powtarzany od 18 wieków przez Talmudystów, Deistów i Mormonów, odtąd będzie to wielka radość wywoływać musi sentymenta w duszach żydowskich. Zamiast zbliżyć się do nas, utwierdzą się we wielkiem o sobie rozumieniu a że

Talmud żadnym poganom nie przyznaje praw, żadnej nie wymaga opieki, nawet duszy nieśmiertelnej odmawia.+ Gdy Król Nabuchodonozor jakiemuś Ben Sira chciał dać córkę swą za żonę (fabula vera), ten z oburzeniem odmówił zawoływając, mówiąc: „jam przecież człowiek a nie zwierzę". Bo dla doktorów Talmudu nieobrzezany to samo co bałwochwalca a bałwochwalca to samo co zwierzę. Dla zwierzęcia zaś nie ma się żadnych obowiązków. Taka teorya i bardzo wygodna dla jej wyznawców, a co więcej bardzo moralna, jako nasz Krzysztof Treder przekonały się ze smutnem doświadczeniem.

+ wzgarda ich dla chrześcijan, z którą zresztą nie bardzo się ukrywają, i będzie rosła dalej w nieskończoność.

5. Zapyta się czytelnik, skąd szanowny autor wie, że są tam grubymi bałwochwalcami i jakie ma na to dowody? Dowody! On nigdy niczego nie dowodzi, jeno twierdzi, i to z całą pewnością siebie. Nie myślę go o to winić. Od młodości czytając Talmudystów, przejął się ich metodą, a ta wymaga koniecznie, aby ciągle twierdzić a nigdy nie dowodzić. Zarzut stanowi powagę.

Gdziekolwiek otworzyć Talmud, spotkać się z twierdzeniem jakiegoś doktora synagogi, które zastępuje dowód i wyłącza wszelkie [illegible] dowiedzieć: dla niego dusze żydów pochodzą od Boga a dusze nieżydów od czarta? Odpowiedzą mi, że tak uczył rabin Menachem. — Dlaczego nie powinien żyd oddać rzeczy znalezionej a należącej do nieżyda? — bo tak uczył Maimonides. — Dlaczego nie powinien żyd pożyczać pieniędzy bez procentu nieżydowi? — bo tak uczyli Levi ben Gerson i także Maimonides. — Tak i nasz rabin Eliasz ben Sołowejczyk twierdzi, że są bałwochwalcami i na tem koniec.

„Przekonany" jednak, że dobrze jest własną powagę czasem poprzeć cudzą, odwołuję się tym razem do dzieł Polaków „znakomitego pochodzenia." Nazwiska ich zamilczę, ale zaręczam, że „wydziwić się nie mógł ich roztropności i głębokiej znajomości zasad religijnych." Otóż jeden z nich, gdy pewnego razu filozofowali o Trójcy Św.: taką dał rabinowi odpowiedź: „Nie sądź bynajmniej, że wierzymy w Trójcę, w trzech bogów stanowiących jednego lub w jednego Boga, składającego się z trzech osób. Nie! Trójca, jak ją pojmujemy, jest symbolem tajemniczym, mającym nam wykazać, do jakiego stopnia natura Boga Jedynego jest trudną do zrozumienia." Naturalnie, że rabin bardzo się ucieszył, iż

świat chrześciański posiada także dusze wybrane, także „umysły roztropne, które dogmat o Trójcy Św. w taki sam sposób pojmują, jak i dawniejsi doktorowie."
Mnie się zdaje, że dwaj ci ~~rotary~~ kochani ziomkowie mają ~~bardzo~~ pstro w głowie a ~~dotąd wyjść nie mogą z zdziwienia, że dzięki rabinowi stali się wielką powagą w teologii~~ zacny rabin ~~sav~~ chciał ~~po prostu~~ zażartować z czytelników ~~stawiając ich takie powagi~~ wprowadzając w tak. sposób ~~w~~ dyskusyję naukową. ~~Na ten koniec rozbiór pierwszej części.~~

~~5.~~
6. O ~~drug~~ komentarzu do ewanielii Św. Mateusza (str. 107–363) byłoby najlepiej nic nie powiedzieć bo każdy z tytułu się domyśli, jak wygląda ~~w samym zęsie~~, ~~w~~ to ~~boże~~ ~~że~~ komentarz pisany przez talmudystę, nie mającego wyobrażenia o chrześciańskiej teologii. Będzie to dziwna mięszanina zarozumiałości i ~~głupstw~~ niekonsekwencyi, racyonalizmu i zabobonu. Przytoczę parę przykładów. Gdy anioł ~~mo~~ o Najśw. Pannie mówi do Józefa, że „co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego" (Mat. I. 20) dodaje autor: „Ponieważ i żydzi i chrześcianie mylnie pojmują naturę Ducha świętego, powiem, co należy o tem rozumieć." Po tak wspaniałym wstępie spodziewasz się nadzwyczajnej mądrości. Któżby nie chciał zrozumieć natury Ducha Św. ~~którą~~ zwłaszcza że jej dotąd pojmowano ~~dotąd~~ mylnie, jak ~~nie~~ zarzeka ~~się~~ ~~zacny~~ szanowny ~~rabin~~ Eliasz ben Sołowiejczyk. Otóż przytacza ~~rabina~~ jakiegoś ~~doktora~~ Tanna debe Eliahu, który ~~[illegible] nie należy do starożytnych~~ podobno gdzieś powiedział: że duch św.

mieści się w każdym podług uczynków jego." Doktor
zaś Sołowejczyk dodaje: Każda dusza jest przywiązana
i przytwierdzona do nieba, jak gdyby była cząstką
Boga samego i zniża się jak sznur, aż zejdzie
w ciało ludzkie. Jeżeli się poruszy koniec dolny
sznura zawieszonego, górny także się poruszyć
musi" (str. 113) Teraz Kochany czytelniku, oczywiście zrozumiałeś, co
to Duch św: i dla czego o dzieciątku, Jezus powiedziano
~~anioł~~, że jest z Ducha Św. Komiczne zaś połączenie niedowiarstwa z zabobonem stąd pochodzi, że (Ile razy mówi ewangelia
o cudownem, boskiem pochodzeniu Zbawiciela, ~~roz~~ tłumaczy autor te ustępy sposobem Renana lub
Straussa, widząc w Chrystusie Panu tylko ~~się autor racjonalista, mający go~~ za zwykłego
człowieka, który z ojca śmiertelnego zrodzony, zginął
z ręki Rzymian na krzyżu i ~~ale~~ nie zmartwychwstał więcej. ~~Myślisz~~
~~wtedy, że nie rabin mówi, lecz jakiś pastor niemiecki~~
ze ~~szkoły Tubingskiej~~. Za to gdy mowa o cudach lub zjawiskach nadprzyrodzonych, oczywiście Sołowejczyk ~~broni wszystkich~~
ich zaprzecza broni dla tej prostej przyczyny, że ~~cudów~~, ~~bo~~ rabini w Talmudzie robią jeszcze więcej.
I tak gdy Piotr Św. na rozkaz Zbawiciela wyjmuje
z pyska ryby złoty pieniądz, aby zapłacić podatek,
dodaje ~~nam prędzej~~ autor, że to nic nadzwyczajnego
bo rabin Simeon ben Jochai, ile razy nie miał ~~potrzebował~~
pieniędzy, "potrzebował tylko zawołać: pole! pole! pokryj się złotem!, aby wtych miast pole ~~zachodził do pewnej doliny i na jedno słowo jego dolina~~ pokryło się złotem". (str. 280)
Lub gdy Jezus uzdrawia ślepego i niemego (Mat. XII. 22), ~~wspomina~~ opowiada
autor ~~w Talmudzie~~ powiastkę o młodzieńcu, który
zapytawszy się Raba Szeszeta o jakąś trudność
prawną, a nie otrzymawszy zaraz odpowiedzi, zaśmiał
się. Zuchwalstwo swoje natychmiast utratą mowy

przypłacił. Później jednak Rab Szeszet dał się udobruchać i młodzieńcowi przywrócił mowę. (str. 242) Podobnież do Mat. IX. 27–30, gdzie Chrystus Pan uzdrowił dwóch ślepych, cytuje autor z Talmudu co następuje: Rabi Joze poszedł złożyć uszanowanie R. Elearowi, który mieszkał w Lyda. Elearar zapytał go: Cóż dziś nowego w szkole? Joze opowiedział mu, czego uczono. R. Elearar popadł w gniew i zawołał: Ty śmiesz przedstawiać mi za rzecz nową podanie starożytne! Naukę, o której mówisz, odebrałem już od mistrza mego R. Johanana, który ją odebrał od swojego mistrza, sięga ona czasów Mojżesza. I przeklął R. Jozego, mówiąc: Bodaj twe oczy zamknęły się przed światłem! I Joze oślepł. Po niejakimś czasie złagodził się gniew doktora, który rzekł: Niech wzrok jego ożyje! I oczy jego otworzyły się. —

7. Te bajeczki, a wybrałem tylko powściągliwsze z setki [tysięcy] przytaczanych przez autora, w przekonają czytelników o wartości twierdzenia, że Talmud i ewangelia to jedno. Nie można w istocie pomyśleć większej różnicy. O ile historya ewangeliczna jest prosta, szczera i skromna, oparta ciągle na rzeczywistości, ~~tak jak przystawało na księgę, której autorem jest Duch Św. a głównym bohaterem Syn Boży~~ o tyle opowiadanie Talmudu jest napuszone, a nienaturalne, a co chwila przeplatane faktami, mogącemi pomieścić się

w „tysiącu i jednej nocy". Cudowność i nadziemskość przybierają tam potworne, wykrzywiane kształty a więc zwłaszcza najczęściej taki duch złośliwy i zarozumiały, małoduszny i sekciarski, że doprawdy wydziwić się nie można opinii nowszych racyonalistów, uważających ewangelie za wyjęte z Talmudu, Chrystusa Pana za znakomitego rabina a uczniów jego za Faryzeuszów lub Talmudystów (str. 128). Godzi się zapytać, dlaczego Żydzi zabili Mesyasza i prześladowali jego uczniów, jeżeli nauka ich była w zgodzie z Talmudem. Odpowiada Sołowiejczyk, że z łatwością da się wykazać, że Jezus nie został przez Żydów na śmierć skazany, ale przez Piłata Pontskiego" (str. 122), jednakże jak zwykle twierdzenia swego nie dowodzi a do rozd. XVII Mateuszowego prawie żadnych nie robi uwag. Dokumenta świadczą przeciwnie, że zrazu Rzymianie uważali chrześcijan za żydów a później dopiero pod namową żydów ścigać ich zaczęli jako ateuszów. (118–122) Co zaś do innego twierdzenia, że Talmud nigdzie nie wyraża się o Jezusie w sposób pogardliwy, jest ono po prostu bajką. W nowszych edycyach Talmudu jest wiele miejsc białych, które w dawniejszych wydaniach n.p. we weneckiej z r. 1520 i amstelodamskiej z r. 1600 napełnione są bluźnierstwami przeciw Założycielowi naszej religii. Później pod rygorem cenzury i opinii publicznej, mianowicie zaś na życzenie synodu polskich żydów z r. 1631 wypuszczone te ustępy. Aby jednak ich pamięć nie zaginęła, zostawiono miejsca próżne, by ustnym wykładem dopełniano, czego wstydzono się lub bojano drukować. Tyle zresztą pewna, że nigdy Talmudyści nie uważali Jezusa Nazareńskiego za jednego ze swoich ani ewangelii za kartki, wyjęte z ich mądrych foliantów.

8. Nie przeczę, że w Talmudzie są piękne,
nawet wspaniałe ustępy, że treści tam zagrze-
bane prawdziwe klejnoty dawnej mądrości,
że wiele jego zdań i przypowieści przypomina żywcem
nowy Testament. Nie dowodzi to jednak nic
na korzyść tezy racyonalistów, podjętej nowo
przez rabina Sołowejczyka. Dzisiaj powszechnie zgadzają się uczeni,
że wszystkie księgi nowego testa-
mentu, nie wyjąwszy ewanielii Św. Jana i Apoka-
lipsy, zostały napisane w pierwszym wieku naszej
ery. Skoro zaś Talmud palestyński
powstał w drugiem i trzeciem, a babi-
lońska gemara, mieszcząca obszerniejszą
dopiero pod koniec piątego a w ciągu szóstego stulecia, dochodzimy do prostej
konkluzyi, że nie ewanielie
z Talmudu, lecz przeciwnie Talmud wiele naśla-
dował z ewanielii. Nie mogło być zresztą inaczej.
Już w kilkanaście lat po śmierci Zbawiciela
żydzi w Rzymie powiadają o
religii chrześciańskiej „iż się jej wszędy sprzeci-
wiają" (Dzieje apost. XXVIII. 22); cóż miało się dziać
musiało w wiekach następnych, kiedy chrześciaństwo
zarówno od żydów i pogan prześladowane, wz-
rosło, okrzepiało, aż wreszcie opanowało całe
imperyum rzymskie. Czyż można przypuścić,
że Talmudyści, układający wtedy Misznę
i Gemarę, nie znali ewanielii, które były w ręku

wszystkich a obchodzi tych żydowstwo tak z bliska? To też nierliczne ustępy w Talmudzie, zawierające cuda, są naśladowane według opowieści biblijnej, naturalnie z dodatkami, nacechowanemi wschodnich przesądów i brakiem gustu. Tak n.p. czytamy w Talmudzie: Gdy krowa ryknęła po raz drugi, Arab rzekł: Żydzie! Żydzie załóż krowę do pługa i oznajmia, że Mesyasz się narodził. – Jakie jest jego imię? – Menachem. – A ojca jego? – Ezechiasz. – Gdzie się narodził? – W miasteczku Królewskiem, w Betlehem, w Judei. Trudno oprzeć się domysłowi, że ten, co pisał słowa powyższe, znał historyę trzech królów ze wschodu i rozmowy ich z Herodem. Nie tu jednak miejsce zastanawiać się dłużej nad tym przedmiotem, wystarcza lekka wskazówka do poznania chronologicznej i przyczynowej zależności Talmudu od pism nowego testamentu. Wielka wyświadczyłaby zasługę nauce, kto zechce tę kwestyę traktować obszernie, ex professo, do czego znajdzie niejedno ułatwienie w publikacyach niemieckich z ostatnich pięciu lat. Książka p. Sołoweyczyka jest jednym z licznych głosów, odzywających się za pogodzeniem chrześcian i żydów. Głosy te, wychodzące z obozu antychrześciańskiego, nie mogą mieć skutku żadnego, bo są pozbawione prawdy i znajomości rzeczy. Nie wszystkie jednak mają tę samą wartość i tych samych używają środków. Można w nich odróżnić dwa prądy: jeden żydowsko liberalny, drugi konserwatywny. Oba mają w naszej literaturze przedstawicieli. Podczas gdy autorki Eliza Orzeszkowa i Malwina Meyersohnowa w powieściach swoich rozwijają kierunek pierwszy, książka której podaliśmy recenzyą, należy do kierunku drugiego. Tamte, przejęte zasadami czasopisma „Archives israelites" pragną zarówno chrześcian jak żydów pozbawić wszelkiej wiary pozytywnej, aby potem złączyć ich w jedną humanitarną trzodę; Sołoweyczyk przeciwnie, nic nie ustępując z wiary żydowskiej, żąda od nas byśmy wyrzekli się wszystkich artykułów wiary, nie będących w Talmudzie. Wobec tych zgubnych usiłowań nam Polakom nie wypada pozostać bezczynnymi. Połowa wszystkich żydów mieszka w naszym kraju, skąd wniosek oczywisty, że kwestya żydowska, przedstawiająca coraz większe niebezpieczeństwa i coraz więcej niepokojąca umysły, †

† powinna się rozstrzygnąć u nas, za naszem staraniem. Jaką drogą dojść do tego celu, jakiemi środkami, usunąć złe grożące [illegible] niechaj wolno będzie wypowiedzieć przekonanie, że wobec wielkiego niebezpieczeństwa i propagandy powszechnej nic nie pomogą siły pojedyncze, potrzeba stowarzyszenia, któreby zajęło się rozwiązaniem kwestyi.

Rzym 19. Kwietnia. Dr. P.